

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Wojciechem Reszczyńskim, dziennikarzem i publicystą

Spore poruszenie wywołała ostatnio lista ludzi mediów nominowanych do Wiktorów – nagród branży telewizyjnej. W skrócie mówiąc – niemal sami moi, wyłącznie przyjaciele królika. Zaskoczyło to pana?

Nie, ta nagroda degeneruje się od bardzo dawna. Choć w tym roku przekroczone wszelkie granice.

Pan otrzymał Wiktora w pierwszej edycji tej nagrody. Ile to już lat temu?

Policzmy. To był rok 1987, a więc minęło już 26 lat. Rok później, w 1988 roku, dostałem drugą statuetkę. Konkurs wtedy dopiero ruszał.

Kto go wymyślił?

Wiktory wymyślił Józef Węgrzyn, twórca „Teleexpressu” i „Panoramy”. Zwrócił się wtedy do widzów z prośbą o nadsyłanie kandydatur. Przychodziły worki listów, wygrałem zdecydowanie, co sprawiło mi wielką radość. Wtedy to było autentyczne i szczerze, choć już w 1988 roku zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Oto nagle w gronie laureatów znalazł się Jerzy Urban, wówczas rzecznik rządu.

Za co?

Rzekomo za to, że jego konferencje prasowe były wydarzeniami ściągającymi wielu dziennikarzy, także zachodnich. Nie wiem, jak było, nie sądzę, by wygrał głosami widzów. Zrobiłem wszystko, by podczas rozdania nagród nie stanąć obok niego. Trzymałem się zatem blisko Bogusława Kaczyńskiego, który wtedy też był laureatem, w oczywisty sposób zasłużonym.

Więcej Wiktorów nie było?

Przede wszystkim to już mnie nie było w mediach publicznych. Z telewizji odszedłem, gdy zobaczyłem, że choć Lech Wałęsa wygrał wybory pod sztandarem zmiany, sam zresztą go wspierałem, to tuż po jego zwycięstwie władzę w TVP objęli ludzie z jądra starego systemu i wszystko zostało po starym. Nie mogłem tego znieść, odszedłem, spróbowałem założyć swoje radio. I trzynaście lat o nie walczyłem. Ale w końcu przegrałem. A z Wiktorami miałem tyle wspólnego, że jako dwukrotny laureat wszedłem w skład kapituły i co roku otrzymywałem listę nominowanych z prośbą o dokonanie wyboru. Powiem szczerze, nie brałem w tym udziału, nie miałem w zasadzie na kogo oddać swój głos.

Bo już nie wybierają ludzie? Widzowie?

Tak, teraz wybiera kapituła, tak nominowanych jak zwycięzców. Niestety, z roku na rok ta lista była coraz bardziej mi obca, zawodowo, duchowo, estetycznie. Próbowałem to zmienić. Dwukrotnie proponowałem kandydaturę Wojciecha Cejrowskiego, wielkiej przecież osobowości telewizyjnej, wyjątkowej postaci. Bez skutku. Jakby chodziło o to, by Wiktory dostawali w kółko ci sami ludzie, a jak się pojawią nowi, to są tacy sami jak ci starsi, kontynuacja jest zapewniona.

Może rzeczywiście są popularni?

Tego nie wiemy, bo o tym nie decydują ludzie – zwykli widzowie! Czy ludzie wybieraliby ileś razy pod rząd np. Olę Lipińską? Wątpię. Nagroda nie jest rzetelna, staje się śmiesznym folklorem, czymś niepoważnym, kolejną zabawą celebrytów dla celebrytów. Chyba cała kapituła jest głucha i ślepa. Zamiast promować nowe nazwiska, szukać świeżości, podkreślać różnorodność i otwartość, pluralizm, klajstruje ten system medialny jeszcze bardziej. To jest powód, dla którego stojące u mnie w domu na półce dwie statuetki coraz bardziej mnie denerwowały. Ze znaku uznania stały się symbolem, jak mówi dziś młodzież, obciachu.

I co z nimi zrobić?

Nasza rozmowa jest dobrą okazją, by zrealizować plan, który od dłuższego czasu chodził mi po głowie. Chcę te historyczne już dla mnie nagrody spróbować przekuć w coś dobrego. Plan mam taki – wystawiamy pierwszego Wiktora na aukcję lub w inny sposób spieniężamy, a dochód przeznaczamy na rozwój mediów niezależnych, wolnych, świeżych i nowoczesnych i nie prorządowych. Tak postrzegam portal wPolityce.pl i tygodnik, który przyjaciel rzecznika rządu właśnie chciał zablokować – obecnie „Sieci”. Bieriecie panowie?

No pewnie! Piękny gest! Zwłaszcza iż zbożnych celów, na które można by to przeznaczyć nie brakuje! Ale czy nie obrażą się ludzie, którzy kiedyś na pana głosowali?

Mam nadzieję, że nie. Spotykam się do dziś z wyrazami sympatii, ludzie mnie pamiętają, kojarzą też z obecnej działalności, i podobnie jak ja oceniają to, co się wokół nas dzieje. Obrazić się może, jak przypuszczam, Józef Węgrzyn, kapituła i ci laureaci, którzy traktują Wiktory jako ukoronowanie własnej kariery. Ale może niektórych ten mój gest skłoni do refleksji? Będę szczęśliwy, jeśli dzięki temu będziecie mogli sfinansować dobry tekst dziennikarski, dodatkowy komputer, wyjazd zagraniczny, czy co tam potrzeba.

Dziękujemy! Pomyślimy jeszcze nad formą licytacji i poinformujemy o tym czytelników. Dopytamy jednak jeszcze o motywy oddania Wiktora, bo to bardzo mocny gest. Żadnych sentymentów?

Sentymenty są, bo to przecież nagroda od widzów, wyraz ich sympatii dla mnie! Ale to, co teraz robię, to gest adekwatny do obecnej sytuacji. Wyraz sprzeciwu wobec panującej od 23 lat dominacji mediów postkomunistyczno-liberalnych, które są tak kształtowane, by nie było w gronie osób tam ważnych ludzi o poglądach konserwatywnych, patriotycznych, katolickich. Promuje się takich samych, ulepionych z tej samej gliny, tak samo myślących. To zabija wolność, odbiera nam, narodowi, zdolność myślenia, ogłupia wielu ludzi, którzy są po prostu oszukiwani.

To jest przewaga tych środowisk czy monopol?

Już monopol, i to od dawna, zwłaszcza gdy chodzi o telewizję i stacje radiowe docierające do milionów Polaków. Jedynym wyjątkiem są media tworzone przez Ojca Tadeusza Rydzyka – Radio Maryja i Telewizja Trwam. Nagroda Wiktorów ten monopol, niestety, utrwala, powiela. Dziwię się zresztą, że im się to nie znudzi, w kółko sami siebie nagradzają. Raz jeden wręczają, za rok odbiera. I nic, żadnych nowych twarzy nie wkomponowanych w medialny układ. To zaprzeczenie prawdziwej misji dziennikarskiej, bo w efekcie uniemożliwia wymianę poglądów, prezentację wszystkich stanowisk. I Urban znów wrócił w roli autorytetu do wielu mediów. Znów go promują jako fachowca. Smutne.

Nie zastanawiał się pan, dlaczego z roku na rok Wiktory są coraz bardziej hermetyczne? Wśród tegorocznych nominacji może jedno czy dwa nazwisko na kilkadziesiąt to ktoś o nieco innych niż bliskie władzy poglądach. Mimo wszystko skala tego zamknięcia zadziwia.

Uważam, że Józef Wegrzyn, którego bardzo cenię, w końcu zaryzykował i pozwolił wypłynąć mojej osobie, postanowił stracić w pewnym sensie kontrolę nad tym konkursem. Pozwolił, by kapituła kąpała się już tylko we własnym środowiskowym sosie, by straciło to elementarną uczciwość i świeżość. Gdyby pozwolił, by o nominowanych i nagrodzonych we wszystkich kategoriach decydowali wyłącznie widzowie, obraz byłby zupełnie inny. Przynajmniej co jakiś czas przebiliby się do tego grona jacyś ludzie niepokorni, płynący pod prąd. Dlatego ciekawy jestem kto otrzyma Wiktora w 10 kategorii, którą nazwano „Wiktor publiczności”. Zdecydować mają telewidzowie poprzez SMS-y, ale kandydatów do nagrody ma przedstawić, uwaga! - telewizja.

Nie miał pan w kapitule Wiktorów żadnego sojusznika?

No właśnie nie, nie ma tam nikogo kto miałby poglądy choć zbliżone do moich. To powoduje, że zmiana zasad przyznawania tej nagrody rozbija się o ścianę. Po cóż więc mi ta statuetka?

To może warto by odwołać się do poczucia przyzwoitości? Nagroda tak nagłaśniana powinna mieć ambicje, by choć stwarzać pozory różnorodności.

Trudno mi powiedzieć, co czują inni członkowie kapituły. Mam wrażenie, iż dominuje proste zadowolenie, że za chwilę odbędzie się wielka gala, impreza filmowana przez którąś z telewizji, Polsat, TVN czy TVP, będzie można wejść na scenę i pobłyszczuć, potem zjeść smakowite danie, wypić szampana, pogadać w gronie ludzi wpływowych i przecież wybitnych. Zaspokoją swoje pragnienie sukcesu, potwierdzą swoje przekonanie, że III RP to ich i tylko ich państwo. I koniec ambicji, o nic więcej chyba już w tej zabawie nie chodzi. Oczywiście, nie kwestionuję dokonania niektórych nagradzanych. Ale pytam: nie ma już w Polsce innych ludzi, tylko w kółko ci sami muszą być wyróżniani? Nie ma jakichś młodych, których warto by pokazać? Pomóc w ten sposób?

Marcin Wolski tak napisał na portalu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich SDP.PL o tegorocznych nominacjach do Wiktorów: „W kategorii „piosenka-estrada” po lustracji całego aktualnego bezrybia zdecydowałbym się na Roberta Górskiego z Kabaretu Moralnego niepokoju. Ale znów nie ma go wśród nominowanych”.

No tak, Wolski żartuje, i śmiesznie jest, ale nie przypadkiem Górski się tam nie zmieścił. Zbyt nieprzewidywalny, za bardzo rogaty, zaczął nawet odgrywać rolę premiera, przecież „wódz” jest jeden i to bardzo przejęty „projektem” pod nazwą Polska.

To jeszcze zacytujmy Wolskiego: „W grupie „prezenterów” tasowanie tych samych zgrabnych twarzy – Ibisz, Kraśko, Kuźniar – najwyższe standardy odważnego dziennikarstwa”.

Nominacja dla Piotra Kraśki to osobny temat – nie zauważył marszów z udziałem setek tysięcy ludzi w obronie TV Trwam, które szły dwieście metrów od jego telewizji. Absolutny rekord świata, standard jakiegoś Bantustanu, a refleks dziennikarski niczym u prowincjonalnego szachisty.

A jak rozumieć kategorię polityków? Nominacje otrzymali Frasyniuk, Grodzka, Kalisz, Komorowski i Sikorski. Nawet jeśli już przyjąć, że muszą to być ludzie z obozu władzy, to czy na pewno wszyscy z lewej flanki?

Panowie, litości! Przecież to jakiś cyrk. Dlaczego nie ma tam np. Antoniego Macierewicza? Nikt nie gromadzi na spotkaniach takich tłumów, nie jest przyjmowany tak serdecznie przez ludzi, nikt nie ma takich *standing ovation* jak on. Ale jest niewygodny dla władzy, choć to człowiek dla Polski zasłużony, przecież twórca

Komitetu Obrony Robotników. Jest za to np. Frasyniuk. Za co? Co takiego dokonał w minionym roku?

Zresztą to lista z błędem, nie powinna być Grodzka, ale Grodzki, vel Bęgowski, Krzysztof, były prominentny działacz PZPR. O płci nie decyduje bowiem samopoczucie, ale zestaw chromosomów. I żadna zmiana w dokumentach sądowych tego faktu nie zmieni. Ale poza tym mam zasadnicze wątpliwości co do kategorii polityk w tego typu konkursach. Nasi reprezentanci powinni być rozliczani z działań, a nie umiejętności brylowania w mediach. Niestety takie plebiscyty jeszcze zwiększają i tak już nadmierny, szkodliwy pęd polityków do kreowania swojego wizerunku w mediach. Dziś nagroda „Srebrne usta”, jutro Wiktor, pojutrze „Tele-kamera”, itd.

W kategorii sportowiec zwraca uwagę brak Agnieszki Radwańskiej. Rozumie pan ten klucz? Wolski twierdzi, że chodzi o ich stosunek do Smoleńska, z tego powodu wyleciały z tego konkursu.

Też tak sędzę, to właśnie typowe dla kapituły tej nagrody. Agnieszka Radwańska odniosła w ubiegłym roku wielkie sukcesy, ale ponieważ nie chce szydzić z tej wielkiej narodowej tragedii, a wraz z siostrą zostały wychowane przez rodziców na dobre Polki, to się je pomija. I podobnie jest właściwie w każdej kategorii. Nie ma na liście dziennikarzy rewelacyjnego, radzącego sobie mimo kłód rzucanych mu pod nogi, Jana Pospieszalskiego. Umieszczenie tam tej naturalnej, oczywistej kandydatury tworzyłoby choćby jakiś pozór pluralizmu, byłoby ukłonem wobec dobrych obyczajów, zwykłej przyzwoitości, byłoby dostrzeżeniem dziennikarzy o innej wrażliwości. Ale nie zmieścili. Pomyślałem – nie, żarty sobie robią, czy to są „leninowskie” nagrody?

Dobrze, zostawmy już nominowanych do Wiktorów. Ale co zrobić w tej sytuacji? Jak się temu przeciwstawić? Pan oddaje Wiktora na dobry cel, ale ta maszyna promocji samych swoich będzie pracowała nadal i uchodziła za obiektywne kryterium medialnego dorobku.

Dlatego powtarzam – trzeba wymyślać, organizować i wręczać swoje nagrody, wyróżnienia, dyplomy. Trzeba budować alternatywny, uczciwy system budowania autentycznego prestiżu. Kluczem do tego są oczywiście, jak we wszystkich dziedzinach, własne, niezależne media.

A jak pan poznaje, które medium jest niezależne, a które jest w coś uwikłane czy służalcze wobec władzy?

Odpowiem żartobliwie, że rozpoznaję z daleka, na pierwszy rzut oka. A poważnie to najwięcej można się dowiedzieć z życiorysów zatrudnionych, z ich drogi życiowej, ze środowiska w którym wrastali. Tam wszystko jest zapisane, także i to, jak doskonale dziś Tomasz Lis naśladuje Jerzego Urbana.

Jak można w Polsce zmienić media? Czy bez zmiany ustrojowej to jest możliwe?

Jest, choć to proces trudny i długotrwały. Ale to się dzieje już na naszych oczach. Powstaje wiele silnych, coraz bardziej krzepnących ośrodków medialnych. Władza też to widzi i sięga po coraz ostrzejsze środki, ostatnia próba zablokowania panów tygodnika jest tu najlepszym dowodem.

Jednak tej fali nie da się chyba już zatrzymać. Poruszyła mnie skala obchodów Narodowego Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych. Setki wspaniałych inicjatyw z udziałem ludzi bardzo młodych, głównie poza wielkimi miastami. Wszystko właściwie zorganizowano oddolnie, bez pieniędzy, właściwie poza państwem, które woli stawiać pomniki bolszewikom niż bohaterom walki o Polskę. To piękne i optymistyczne. Na drugim biegunie – milczenie o tym wielkich mediów.

Co sobie myślą ci, którzy o tym przemilczaniu tak wielu spraw decydują, realizują je?

Na pewno ludzie mają wielkie umiejętności tłumaczenia różnych nie dobrych rzeczy, które robią. Według mnie można to zamknąć w formule mediów jakiegoś obcego, w gruncie niepolskiego ducha. Służą władzy i stają się przez to jej częścią, dlatego jej nie krytykują, zamiast służyć społeczeństwu, czyli odbiorcom mediów, których interes, zgodnie z dziennikarską etyką, jest najważniejszy. Stąd ataki na TV Trwam, Radio Maryja, które władzy nie schlebiają. Dlatego odzyskanie dla obywateli mediów publicznych to zadanie podstawowe, równie ważne jak uzyskanie koncesji dla telewizji Trwam na naziemne nadawanie cyfrowe.

Ludzie będą chcieli oglądać tę stację?

Jestem przekonany, że po pół roku tak powszechnego nadawania telewizja Trwam będzie miała bardzo wielu widzów. Bo nawet przeciwnicy by sprawdzili, co tam jest. I znajdą tam ład, spokój, porządek, kulturę słowa i informacje o zupełnie innej Polsce, w której żyją, a o której niewiele wiedzieli do tej pory. Znajdą też publicystykę, gdzie nikt na nikogo nie napada i nie krzyczy, ale gdzie ludzie ze sobą rozmawiają. Zobaczą programy dla dzieci, w których nikt do nikogo nie strzela, nie morduje, filmy fabularne, w których mowa jest o miłości i przyjaźni, filmy pozbawione pornografii i przemocy.

A wspomniane media publiczne przetrwają?

Obecna władza zdaje się dążyć do ich zniszczenia, podobnie jak obecne ich szefostwo. Jakby chodziło o przygotowanie tych instytucji do upadłości, likwidacji i wyprzedaży. Podobny mechanizm zastosowano przecież w gospodarce, w przemyśle. Świadomie dążono do upadłości wielu firm, by potem za pół darmo je sprzedać. Teraz to się robi z mediami publicznymi, by już nic nie można było w przyszłości

zmienić w tym krajobrazie telewizyjnym i radiowym. A media publiczne to prawie ostatnie „dobro narodowe”, jakie nam zostało.

Dlaczego w ogóle media są takie ważne? Ludzie nie są w stanie rozeznąć sami, jak jest naprawdę?

Nie, bo z mediów ludzie czerpią dziś najwięcej własnej wiedzy o świecie, a co ważniejsze, interpretacji i opinii o wydarzeniach. Rodzina ma, niestety, coraz mniejszą rolę w tym procesie, a szkoła, jak dawniej, znowu zaczyna indoktrynować. Ale przede wszystkim media są dziś pierwszą władzą, wpływają na pozostałe, ustawodawczą, wykonawczą, sądowniczą. Media mogą wybrać sobie posłów, wskazać prezydenta, wypromować na celebrytę sędziego Tuleyę. To potężna władza, i przez nikogo niekontrolowana. Właściciele mediów są często nam nawet nieznani, choć mają taki wpływ na nasze życie, na bieg spraw w państwie, wychowanie młodych, gospodarkę, kulturę, obyczaje. Jednym słowem za pomocą mediów można sprawować władzę i można to robić bardzo długo i skutecznie.

Weźmy konkret – bezrobocie. Wzrosło ostatnio bardzo poważnie, eksperci twierdzą, że nadal będzie rosło. Ludzie tego nie zauważyli?

Zauważyli, ale może sądzą, że tylko im się to przydarza? W mediach przecież o tym cisza. Poza tym najbardziej zainteresowani tematem, młodzi, po prostu wyjechali z Polski. To skala emigracji niespotykana w naszych dziejach, wszystkie popowstaniowe upusty krwi miały mniejszą skalę! I to powoduje, że nie ma dziś wystarczającego nacisku społecznego na zmianę. Mam zresztą podejrzenie, że tak to właśnie wymyślono, zaplanowano, aby rozbroić tę „bombę”, czyli masowe społeczne niezadowolenie ludzi młodych pozbawionych we własnej ojczyźnie szans na godziwe życie. Dlatego nie próbuje się zatrzymać tej katastrofy demograficznej. Ba, byli polscy premierzy dziękujący szefom rządów innych państw za zatrudnianie Polaków. Kuriozalne, dziękować za wyrwanie Polsce tylu ludzi gotowych ciężko pracować i zarabiać.

A więc zmiany, jakiegoś przełomu, nie będzie?

Będzie i to już nie długo. Pomimo tego upływu krwi ciśnienie narasta, jakość tych rządów doprowadza do ostateczności kolejne roczniki młodego pokolenia, które coraz śmielej korzystają z przyrodzonego prawa do wolności, w tym wolności słowa. Rozwiązanie ich problemów musi nastąpić w Polsce. Zachód nie chce już naszej prostej siły roboczej, bo sam ma problemy z zatrudnieniem. Dlatego, to kuriozalne, ale niektóre dobre informacje można znaleźć i w tych złych, gdy tzw. elity dokonują na naszych oczach samokompromitacji. Na przykład słynna rozmowa rzekomego asystenta ministra Arabskiego z sędzią Milewskim, która unaoczniała wszystkim stopień dyspozycyjności sądów wobec rządu i PO. Albo pokazanie w całej krasie sędziego Tulei, którego historia także sporo nam o obecnej Polsce powiedziała, skąd

wyrastał, dlaczego ma takie a nie inne poglądy, skąd się biorą fobie jego środowiska. I w końcu dokonania polskich celebrytek na występach na Florydzie. Panie te, żona byłego ministra rządu Tuska i była już narzeczona pewnego artysty, próbowały, jak wiadomo, ukraść futra lub ciuchy ze sklepu. Jest w tych trzech sprawach dużo prawdy o obecnych elitach, które profesor Anna Pawełczyńska celnie określiła jako lumpenelity wyłonione wskutek ewolucji lumpenproletariatu. Te prawdziwe elity wymordowano nam w czasie wojny i po wojnie, ponadto zarówno PRL jak i tzw. III RP wygnały poza Polskę prawie 4 miliony rodaków nie robiąc nic, aby ich zatrzymać. Jeśli będziemy mieli naprawdę wolne media, to wiedza ta dotrze do szerokich grup Polaków. Pozwoli zaistnieć w świetle dziennym nowym polskim elitom, którym broni się dziś dostępu do mediów, do polityki, do kultury, także do nagród. Tego dostępu bronią właśnie lumpenelity, które zawłaszczyły dla siebie Polskę. To jest dziś główny front walki o uczciwą i silną Polskę.